Poczta opłacona ryczałtem. № 85. Rok III Warszawa, 5 Lipca 1926 r.

TYGODNIK

PRO PATRIA

(ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN MONARCHISTÓW POLSKICH.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi** Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

Czarnoksiężnicy i wiedźmy umieli podobno przemieniać np. ludzi w świnie lub odwrotnie. Może udałaby się im zamiana kinematografu na Sejm lub domu publicznego na ognisko rodzinne. Ale na to trzeba być czarnoksiężnikiem.

WIĘC CÓŻ Z SEJMEM?

Pan poseł Chyb, osoba nietykalna, mówił w Kieleckiem (cytata z „Gazety Porannej"):

„Godzina chłopów wybiła. Brać kosy, kłonice i rżnąć. Kogo, sami wiecie. Zapisujcie się do związków zbrojnych. Waszego dziedzica—monarchistę pilnować. W razie wybuchu ustawić na ganku i nie puszczać go, bo ucieknie. Policję zredukować, starostę wypędzić. Ziemię sami rozdzielicie".

Drugi pan poseł Ledwoch, osoba nietykalna, mówił w Szczekocinach:

„Po zamachu stanu marszałka Piłsudskiego, niema w Polsce żadnej prawnej władzy, ani wojewody, ani starosty, ani policji. Władza jest w rękach ludu. Dotychczas szliśmy drogą ewolucji, obecnie nareszcie przeszliśmy na drogę rewolucji... Lud musi z bronią w ręku wywalczyć swoje prawa, a więc zabrać obszarnikom ziemię, puścić z dymem dwory i pałace, dobytek zagrabić, właścicieli wymordować. Do urzeczywistnienia swoich celów, chłopi muszą się zapisywać do Strzelca, od którego po wpłaceniu 50 groszy składki, otrzymają karabiny i naboje„

Ponieważ Sejm jest suwerenny, osoby wymienione są nietykalne, mogą mówić to, co mówią. Wygłasza się, że tylko analfabetyzm jest przyczyną ciemnoty. Orangutang by się roześmiał. Są setki ludzi „inteligentnych" z dyplomami uniwersyteckiemi, którzy, jako demokraci i republikanie, tolerują możliwość takiego ustroju państwowego, w którym „prawnie" mogą dziać się podobne rzeczy. Wierzą w możliwość naprawy instytucji, założonej na absurdzie.

W rzeczywistości nie potrzeba na to alfabetyzmu, ale szczypty zdrowego rozsądku, aby pojąć, że w takich ramach ustrojowych żadne skupisko ludzkie pokojowo żyć nie jest w stanie. Natomiast trzeba całego oceanu utopijnej głupoty uczonej (stultitia docta), aby przypuścić, że da się to poprawić jakiemś mechanicznem przestawieniem części składowych.

Członkowie naszego ciała suwerennego, co jest zresztą całkiem naturalne, bo czas skończyć z romantycznym poglądem na ludzi, mają cel główny: utrzymać źródło swego utrzymania za każdą cenę (mogą być wyjątki, ale o tych się nie mówi). Aby zapobiedz katastrofie osobistej, proponują oni następujący remont ubikacji:

Jeżeli napór na nich będzie mały, chcieliby się odczepić zmniejszeniem liczby posłów lub jakowąś zmianą ordynacji wyborczej.

Zmniejszenie cyfry posłów mogłoby przynieść ulgę skarbowi o jakieś 2 miljony złotych rocznie, ale sprawności ustroju—żadnej ulgi. Przeciwnie, mniejsza ilość posłów spotęgowałaby jeszcze kuluarowe gry stronnictw. Partje byłyby jeszcze mocniejsze, zmowy łatwiejsze, a kraj od nich bezbronniejszy. Tak zwana repartycja „petentów" pomiędzy stronnictwami, byłaby systematyczniej urządzona. Byłoby pozornie ciszej, w rezultacie gorzej. Wzajemna kontrola rekinów byłaby słabsza.

Co do naprawy Sejmu za pomocą zmiany ordynacji wyborczej, czyli w przypuszczeniu, że mogą być wybrani posłowie lepsi, niż dotychczas, jest to najzupełniejsze złudzenie, bo nie osoby psują Sejm, ale Sejm (niekompetencja, której kazano być kompetencją, czyli niedołęstwo) psuje osoby. Wejdziesz między wrony, krakaj jak i one, odpowiada to powiedzeniu starorzymskiemu: „senatores boni viri, senatus mala bestia". Suweren poroniony źle wychowuje ludzi, a przecież naród trzeba przedewszystkiem wychowywać (nie żądać od niego zawiele) powiedział twardo Mussolini. Zresztą demokracja polityczna nie może mówić o żadnym innym sposobie głosowania, jak o powszechnem bez ograniczeń, inaczej zasada demokracji (wola ludu) nie byłaby całością, lecz ułamkiem. Rozumiał to dobrze demokratyczny cezar, Napoleon III, bo kazał się plebiscytować.

Temi więc paliatywami Sejm od naporu potrzeb aktualnych się nie odczepi. Wysuwa się dla Sejmu sprawa podziału faktycznej suwerenności z prezydentem Rzeczypospolitej, a to z powodu zachodzących konfliktów władzy ustawodawczej i władzy wykonawczej. Powstaje gmatwanina, wspólna wszelkim ustro

jom demokratycznym. Bo mamy tu do czynienia z dwiema rzeczami różnemi: 1) z suwerennością, 2) z kompetentnem rozgraniczeniem władz podstawowych państwa.

Otóż suwerenność nie może ulegać żadnemu podziałowi, lecz musi być skoncentrowana w jednej osobie lub instytucji. Twierdzić naprzykład: Sejm i Prezydent (posiadający pewne specjalne suwerenne atrybucje) stanowią razem suwerenność, jest to sprzeczność w założeniu. Są to już dwie strony, a do rozstrzygania ewentualnych pomiędzy niemi zatargów, potrzebna byłaby nowa instytucja—nadsuwerenna.

Gdyż takiej niema (i bez elementu monarchicznego być nie może) konsekwencja prowadzi do przewrotów, dyktatur i t. d.

Polska ma ciężki orzech do zgryzienia ze swoim ustrojem. A że wiele innych krajów w Europie ma u siebie to samo, nie zmniejsza to bynajmniej trudności naszych własnych zadań. Każdy ma tylko to, co sam zarobi, z wyjątkiem złodziei i oszustów, należących do wielkiej rodziny międzynarodówki, którzy żyją z pracy ludzi normalnych.

Julijusz Bończa.

Za kim?

Pytają się nas liczni czytelnicy, jaki jest nasz stosunek i pogląd co do przewrotu majowego i osoby dyktatora de facto p. Piłsudskiego, a respective jego rządu?

Odpowiadamy: stosunek realny żaden, to znaczy, żeśmy nie brali ani subsydjów, ani faworów, ani orderów od rządu upadłego, nie bierzemy ich od obecnego.

Idziemy drogą, jaką wskazuje nam monarchizm bez zastrzeżeń, t. j. w przekonaniu, że tylko taka forma ustroju może utrzymać Polskę w stanie niepodległości aktywnej, to jest żywej, przeto każdy fakt polityczny, o ile zbliża do ustroju monarchicznego, będzie przez nas popierany.

Naszym przeciwnikiem wyraźnym jest wszelki rodzaj demokracji politycznej, socjalistycznej czy jakiejkolwiek innej. Kompromisu pomiędzy naszą myslą polityczną, a myślą demokratyczną być nie może, bo tak woda zalewa ogień, lub ogień sprawia wyparowanie wody.

Wszelkie personalja, jakąkolwiek zresztą moglibyśmy do nich przywiązywać wagę, niemniej stają się sprawą drugoplanową.

Czy rząd opuści drogę anarchji dotychczasowej, oto dla nas punkt wyjścia kapitalny i to nas głównie zajmuje, rozstrzyga o naszych zapatrywaniach i wnioskach. Wzór deklaracji monarchicznej widzimy w słowach manifestu, wydanego świeżo przez Jana księcia de Guise, prawdopodobnie w niedługim czasie legitymicznego króla Francji, które brzmią:

„Jako Szef Domu Francuskiego, żądam dla siebie pełnych uprawnień, biorę na siebie pełną odpowiedzialność i przyjmuję na siebie wszystkie obowiązki".

Uprawnienie, odpowiedzialność, obowiązek, oto jest przepis konstytucyjny zdrowego ustroju państwowego, o jakim nie chce słyszeć żadna demokracja, powstająca z wyborów, bo jakakolwiek odpowiedzialność przejmuje ją obawą. Mieć uprawnienie—godzi się i nawet tego wymaga. Odpowiadać za niewykonanie lub złe wykonanie—nie chce. Pozycja niewątpliwie arcywygodna.

To zaś, co demokracja polityczna nazywa prawami konstytucyjnemi, jest to, biorąc ogólnie, zbiór kruczków i sofizmatów pozorujących nierealność konstrukcji, które bieg życia likwiduje przy pomocy reformatorów twórczych albo reformatorów niszczycieli. Trzeba wybrać.

Redakcja „Pro Patria".

O nas.

(Sarmatia infelix—Polska nieszczęśliwa).

Głośny publicysta amerykański Simonds—z powodu wypadków majowych w Polsce, przepowiada bliskie katastrofy w polityce europejskiej, mianowicie pewne bankructwo systemu konferencyj pokojowych, jak również i zmiany istniejących sojuszów powojennych. Wypadki, według niego, mają iść w kierunku porozumienia franko-niemieckiego.

Zdanie to mówi, francuski Bainville, jaknajlepiej i doskonale odzwierciadla istniejące poglądy. Jakąbądź rolę odegrał prezydent Wilson w dziele wskrzeszenia Polski, jest rzeczą pewną, że Anglo-Sasi nie mogą się przyzwyczaić do istnienia Państwa Polskiego w Europie. Ten feniks z popiołów wydaje się im powodem zamieszek, bezładu i wojny. Wydaje się im, że gdyby zniknął, pokój byłby lepiej zabezpieczony. Ale ich złudzenie polega na wierze, że gdyby Niemcy odzyskały korytarz Gdański i straconą część Śląska, to byłyby na zawsze zadowolone. Jest to samo jakgdyby wierzyć, że Niemcy wyrzekły się na zawsze Alzacji i Lotaryngji, lub że nie powróci im ochota do zajęcia Antwerpji.

Bezwątpienia, na czas jakiś możnaby uśmierzyć ich apetyt. Ale nigdy się ich nie nasyci. Jest to historja myśliwych, uciekających na saniach przed wilkami. Po wyrzuceniu wszelkiej żywności, pasażerowie będą wyrzucani na pastwę jeden po drugim.

Co do porozumienia franko-niemieckiego, uważanego przez Anglików i Amerykanów za tak pożądane, natrafia ono na przeszkody, których umysł symplikatorski pojąć nie może. Zwłaszcza trudno dojrzeć rację, aby go sobie życzyć. Byłaby raczej racją lękać się takiego porozumienia. Tego rodzaju porozumienia tworzą się zawsze przeciwko komuś. Czy czytający w przyszłości p. Simonds nie odkryje w niem koalicji zrozpaczonych dłużników przeciwko ślepym wierzycielom? A jeżeli dodałby związek narodów kontynentalnych przeciwko narodom, nazywanych dawniej „tyranami mórz?" Oto co mogłoby przynieść światu porozumienie franko-niemieckie, początek bloku kontynentalnego, gdyby chciwość germańska nie nieumożliwiała wszelkich ku temu przedsięwziętych kroków

Portrety.

ALEKSANDER SKRZYŃSKI.

Każda rewolucja Czerwonoskórych posiada zbiegów z obozu Białych i Żółtych, którzy stawiają stawkę karjery na czerwone, lub jak powiedział słynny ex-ksiądz i kabotyn Oraczewski, uczuli, że serce mają po lewej stronie. Nie wiemy gdzie, t. j. po której stronie ma swój organ miłości p. Aleksander Skrzyński, ale przyznać musimy, że wobec niepohamowanego apetytu Czerwonoskórych, trudna jest pozycja jednego z naszych wyjątkowych kapitalistów miljonerów, który jak Noe swoją Arkę z potopu dotychczas wyprowadzić zdołał. Zadanie to p. Skrzyński pomyślnie dla siebie rozwiązywał. Nie uszedł „gniewu ludu" ani majątek Zamoyskich, ani energiczna działalność przemysłowa Korfantego. Pan Skrzyński uszedł. Jest w swoim rodzaju pogromcą.

I gotowiśmy byli tego pogromcę „wzburzonych żywiołów" umieścić w poczcie znanych w dziejach transfugów (zbiegów). Naprzykład przypomnieć o grze hrabiego (autentycznego) Mirabeau de Riquetti, który sam rewolucję ośmielił, pracował dla niej, zląkł się jej widząc katastrofę, pracował dla monarchji, umarł jeszcze jako rodzaj rewolucyjnego świętego, ale wkrótce gniew paryskich pepeesów wyrzucił jego ciało z grobu, jako „kupę gnoju". I moglibyśmy przybomnieć Bismarcka z 1848 r., rezolutnego demokratę który jak wiadomo, w obronie narodu niemieckiego mówił później do Czerwonoskórych właściwym dla nich językiem to jest „halt maul". Dlaczegóżby nie napomknąć i bolszewickiego Cziczerina, jeżeli nie bojarzyna, to w każdym razie ekaterinińskiego wielmożę, który zresztą należy do cywilizacji wschodniej, więc doskonale jednoczy w swojej osobie i rewolucjonistę i żandarma i prowokatora. Dlaczegóżby p. Al. Skrzyński nie mógł być przywódcą pepeesów lub wyzwoleńców, zwłaszcza gdyby miał do pomocy Diamanda, Posnera, Liebermana?

Możliwości mogłyby być duże, gdyby nie ów rewelacyjny nadzwyczajny pojedynek pana Skrzyńskiego z p. gen. Szeptyckim. Nadzwyczajny, bo przy i wobec dziennikarzy, radjo i wszystkich innych wynalazków XX stulecia i poprzednich. Humor i reklama. Jakiekolwiek porównanie z wyżej wymienionymi mężami odpada, jakąkolwiek wartość osoby liczącej się poważnie z przedmiotem, pan Skrzyński stracił.

Ludzie łamią nogi na skórkach od pomarańczy.

Zresztą, oprócz przeciwników partyjnych i rywali na fotel ministerstwa od zagranicy, nikt rozsądny nie będzie żądał od p. Skrzyńskiego rachunków z jego działalności polsko-europejskiej, tak jak napróżno wspominać o innych twórcach naprzi traktatu ryskiego. Czy plebiscyty śląskt lub mazurski, czy Ryga, czy Locarno, jes. to tylko szereg konsekwencyj. Demokracja polityczna nie ma żadnej możności prowadzenia polityki zagranicznej. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, lepiej niż sam gospodarz, którego podwórze i ziemia są zajazdem dla całego świata. Polski minister spraw zagranicznych ma za misję zgadzanie się na wszystko zasadnicze z układnym i miłym uśmiechem, bo w taki sposób Polska wyraża swoją kulturalność. Gdyby chodziło o podpis na akcie nowych rozbiorów Polski, minister Polski dostałby instrukcję „aby nie drażnić". Nawet Rejtan położył się na progu bardzo delikatnie. Przeszli po nim swoi, a obcy—no tymbardziej.

Do takiej pracy p. Aleksander Skrzyński nadaje się w zupełności.

Gdybyśmy jednak przypuścili, że Państwo Polskie zdobędzie taką siłę wewnętrzną, że będzie je stać na powzięcia polityczne serjo, to przyszły mąż stanu mógłby użyć gładkości i zręczności osobistej p. Skrzyńskiego, jego lakieru i politury do osiągnięcia pewnych poszczególnych celów, gdyby nie brakło mu niezbędnej cechy dyplomaty, jaką jest dyskrecja i takt w sprawach, gdzie tego koniecznie potrzeba, np. w pojedynkach.

Paleta.

BIAŁA OWIECZKA

Na szatach krakowskiego miesięcznika katolickiego—„Przeglądu Powszechnego" od szeregu już lat, w miejscach bardzo widocznych, ku powszechnemu zgorszeniu wiernych, spaceruje owieczka żydowska imieniem Chaja Elsenberg, pisująca tam pod nazwiskiem „Hanna", potem „Anna" Zahorska „poetka" ghetta, znana pod pseudonimem „Savitri"—wedyjskiego boga słońca, którego imię wykłada się „pobudzacz"

Pod tą podwójną, arcyaryjską i arcysłowiańską maską ukryta, skromna „owieczka" żydowska „pobudza" czytelników katolickiego miesięcznika do toleranc i, uznania a często i zachwytów nad żydowską i lewicową literaturą futuryzmów i bolszewizmów poetyckich, a że prowadzi w „Przeglądzie Powszechnym" dział „przeglądu" piśmiennictwa", więc teren ma i obszerny i wdzięczny.

Niejednokrotnie już na łamach „Pro Patria" zwracano uwagę redaktorowi „Przeglądu Powszechnego" księdzu Urbanowi na wielką niestosowność hodowli takiego okazu w piśmie katolickiem.

W zeszycie N 474 „Przeglądu Powszechnego" z czerwca 1923 r. Chaja tak pisze: „Jarosław Jwaszkiewicz skonstruował podług modnych recept, nie zaniedbując egzotyzmu geograficznego, swoją „Zenobję Palmurę", mającą niebezpieczny czar hedonistycznego indywidualizmu, ważącą się na wet na neroństwa kapryśnej miłości".

Przypominam czytelnikowi, że p. Jwaszkiewicz jest-to pornograf z gatunku skamandrylów, a jego powieść „Zenobja Palmura" roi się od takich starczych, śliniących się obrazów onanizmu, pederastji i zamtuzowych „kaprysów", że literacka ich publikacja kwalifikuje autora wprost do kryminału. Nie przeszkadza to białej owieczce w słowach ciepłych i miłych zachwalać powieść—pod patronatem księdza Urbana...

W tym samym zeszycie (na str. 259) Chaja tak prawi: „Zdarzeniem bardzo wybitnem w świecie powieści jest „Generał Barcz" Juljusza Kaden-Bandrowskiego. Zbudowana mocno... W rytmie tej jędrnej, oryginalnej pracy tętni krok gotowych do czynu legjonów polskich. Styl napęczniał sokami ziemi, bogactwem i autentycznością obserwacji... Świat Kadena robi wrażenie ograniczonej cieśni, w której zabija prawie odór i smród ziemi".

Wiadomo, że p. Kaden-Bandrowski—to drugi skamandryl, nie czystszy od p. Jwaszkiewicza, a jego powieść „Generał Barcz" śmierdzi, ale nie ziemią, jak to żydowski nos Chai ocenił, bo ziemia jest czysta i pachnie... „Barcz" śmierdzi nalewkowskim śmietnikiem i ordynarnością takiego chamstwa, że nawet władze lewicy znieść go nie mogły i wyrzuciły autora z wojska. Autor, zresztą, nawiasem mówiąc, jest napół żydem.

W zeszycie N. 483 „Przeglądu Powszechnego" z sierpnia 1924 r. biała owieczka tak mówi o Londonie: „Szkoda, że tak wielki talent plastyczny, taka zdolność wizjonerstwa, którą sam uświadamiał w sobie, poszły na rejestrowanie zdobytego w podróżach inwentarza. Gdyby zapytano, co uczynił dla kultury Jack London, mo żnaby odpowiedzieć i wzmógł pychę białego człowieka".

Dla Chai powieści Londona to „inwentarz", a ich treść — „pycha białego człowieka". W ocenie tej podwójnie się zdradziła żydowska dusza Chai. Raz, jako wróg rasy białej, i powtóre, jako wróg przyrody i ludzi („inwentarza"). Wiadomo, że London jest jednym z najbardziej moralnych, życiotwórczych i życiodajnych pisarzów świata, wielki artysta, dzielny duch, jasny umysł, tęgi charakter, świetny psycholog ras ludzi i zwierząt, a pychy w nim, ani w dziełach jego nikt ani ziarenka nie znajdzie. Ale właśnie dla tych jego zalet żydzi oprzydzają go i szkalują przed „narodami świata". Wiemy, w jakim celu...

W zeszycie Nr. 498 „Przeglądu Powszechnego" z września 1924 r. Chaja tak chwali drugiego żyda, który jest wydawcą trzeciego żyda: „St. Lam, zasłużony wydawca i korektor literatury Feldmana, napisał książkę krytyczną o H. Sienkiewiczu"... „Krytykiem nowego typu w najlepszem tego słowa znaczeniu jest p. Lam". Ręka rękę myje, ryj dla ryja ryje...

W zeszycie Nr. 490 „Przegl. Powsz." z października 1924 r. w artykule p. t. „Konsolidacja wszechświata" Chaja filozofuje: „Tak silne u nas uczucie narodowe i ogrom zadań narodowych przytępiły w nas poczucie zainteresowania dla wszechświata, dla nieznanych ludów i łączność z nim,... „Zapoznawanie się z życiem egzotycznem roz szerza w nas zainteresowania wszechludzkie. Dążąc do tego, by kościół wszystkie ludy ogarnął, musimy stwarzać do tego pod łoże psychiczne, bo nie mogą się znaleźć przed wspólnym ołtarzem wrogowie, lub obojętni".

Zaś w zeszycie Nr. 493 „Przegl. Powsz". ze stycznia 1925 r. biała owieczka dodaje: „To, że nowe kierunki mogą się znaleźć w obrębie Kościoła, dowodzi niesłychanej jego żywotności i zdolności rozwojowej".

Jak widzimy Chajeczka delikatnym ściegiem haftuje sutannę księdza Urbana we wzory międzynarodówki i łagodnie sobie na wirydarzu kościelnym pobekuje, wabiąc tu wszystkie pornografje, abortyzmy, bolszewizmy i onanizmy, aby te nowe kierunki ukwieciły Kościół Katolicki i dowiodły „niesłychanej jego żywotności".

Należy zaznaczyć że jakkolwiek Chaja szczególnie pilnie zajmuje uwagę wiernych kościoła utworami żydów: Słonimskich, Orwiczów, Peiperów, Pomperów, Germanów, Konarów, Rabskich Zuzann, Hejmanowych, Langów, Styczów, Lachów, Feldmanów, Winawerów, Erenburgów, Lamów, oraz pół-żydów—Boy-Żeleńskich, i Kaden-Bandrowskich, to jednak nigdzie ani słówkiem, ani półsłówkiem nie nadmienia, że to są żydzi. Przezorność celowa i każdej prowokacji żydowskiej właściwa.

Mam nadzieję, że czytelnik ma dość przytoczeń z kazań białej owieczki. Zakończę je zatem dwoma wnioskami przepisanemi z zeszytu № 499-500 „Przeglądu Powszechnego" z lipca i sierpnia 1925 r, gdzie w artykule p. t. „Literatura i prasa" sama Chaja tak mówi: Wniosek 1: „Widzimy stąd, że redakcje są obsadzane przez ludzi im nie odpowiadających"... i wniosek 2: „Miesięczniki nasze w stosunku do literatury to często bric-à-brac bez linji wytkniętej".

Od siebie dodać możemy szczere życzenia, aby Władze Kościoła Katolickiego zwróciły nareszcie uwagę księdzu Urbanowi na brykanie jego owieczki i na brak „linji wytkniętej" w moralnym jego bric-à-brac.

J. Starokomnacki.

Z ŻYCIA RELIGIJNEGO

Uroczystość Zjazdu Eucharystycznego rozwinęła się w Chicago do olbrzymich rozmiarów. Procesje z miljonami ludzi, chóry z 60 tysiącami śpiewaków, tysiąc dostojników Kościoła Rzym.-ko-Katolickiego z legatem Stolicy Apostolskiej na czele, wskazują na moc rozrastającą się Katolicyzmu, który sam jeden jest opoką Piotrową, stał się przystanią dla świata, opanowanego przez dolar. I właśnie tam gdzie ów dolar stał się niemal potęgą potworną, tam Najistotniejsze Chrystusowe niesie Chorągwie Wiary.

Czy wiecie co te tłumy śpiewają po łacinie? Tak po łacinie śpiewają:

Recedant vetera!
Nova sint omnia
Corda, voces et opera!

(Niechaj ustąpi co jest stare, niech wszystko się odmłodzi: uczucia, słowa i czyny).

Słowem pieśń młodości.

Hymn ten nie został jednakże napisany na Kongres Eucharystyczny. Autorem jego jest wiek XIII—podobno sam Tomasz z Akwinu.

Tak więc Katolicyzm prowadzi postęp. Eucharystia!

Pan Stanisław Pieńkowski, który był kalwinem, wraz z żoną i córeczką przyjął katolicyzm. Oczekujemy od znakomitego pisarza i estety dużych prac teraz gdy zgłębi filozofję Katolicyzmu, która nas zbliża najistotniej do poznania wszelkiej prawdy.

Rabunek legalny

Dawniej rabowano podróżnych na drogach publicznych lub napadano zbrojnie poszczególne osiedla ludzkie w słabo zaludnionym kraju. Te gwałty zwały się rabunkiem i winowajcy, o ile zostali schwytani, odpowiadali zawsze głową, gdyż innej kary za zbrodnie te nie znano.

W dzisiejszych liberalno—demokratycznych państwach, a więc i w Polsce, hasła „wolności, równości i braterstwa" całkowicie utorowały drogę do panowania finansjerze bankowej.

Partje polityczne i prasa odrazu poszły u nas na usługi tej finansjery.

Pod ich wpływem i kierunkiem, prawnie przez Sejm, w Polsce została utrwalona i zalegalizowana supremacja banków nad całą produkcją.

Na wyniszczony inflacją i zwodniczemi pożyczkami wewnętrznemi cały naród polski nałożone zostały, przy pomocy suwerenów sejmowych, nowo odkute, ciężkie kajdany niewoli ekonomicznej.

Stan prawny obecny jest taki, że władcy finansów i produkcji mają możność codziennie odbierać, czyli wprost rabować na drodze legalnej, miljonom rodaków krwawy ich dorobek.

Wystarcza jedynie decyzja wytwórców danej gałęzi przemysłu, lub porozumienia się hurtowników, aby bezapelacyjnie i ponad normalny i słuszny zysk podnieść dowolnie ceny i opodatkować wszystkich spożywców danego artykułu w Polsce.

Ostatnie, znane z prasy codziennej, podwyżki cen: benzyny i olejów, węgla (tylko o 17,8% od cen majowych, cukru i innych artykułów—dobrze ilustrują ten stan ekonomicznej anarchji.

Legalny ten rabunek dorównywa wysokością swą wszystkim podatkom skarbowym i wynosi, z całym prawdopodobieństwem, corocznie 1—1½ miljardów złotych i jest właściwa przyczyna zbiednienia u nas mas pracujących i podłożem dla bujnie rozwijającego się komunizmu.

Nie można się dziwić, że klasa robotnicza, napierana z jednej strony przez zwiększenie kosztów utrzymania i widząc dowolną dyktaturę wyzysku wielkiego przemysłu z drugiej—podnosi coraz nowe wymagania podwyżki płac, strajkuje, wyniszcza siebie i wyniszcza kraj.

Sytuacja obecna wymaga aty patryotyczny ogół polski zrozumiał gdzie leży właściwe niebezpieczeństwo, kto jest rzeczywistym kierownikiem i inspiratorem u nas tego legalnego rabunku i gmalwaniny prawnej w dziedzinie skarbowo-kredytowei.

(d. c. n). *H. O.*

UWAGA: Z powodu strajku drukarzy w Warszawie, nie byliśmy w możności drukować środka numeru. Opóźniło to ekspedycję pisma o całe 4 dni.

Adm. „Pro Patria".

Do p. Aleksandra Swiętochowskiego

W „Liberum Veto" (Myśl Narodowa № 26) napisał Pan ustęp straszliwy, a jednak prawdziwy. Brzmi on:

Niema rady: my wszyscy, którzy nie piszemy odezw komunistycznych, artykułów oszczerczych i plugawych, używających zupełnej swobody, musimy w wolnej Rzeczypospolitej polskiej z najradykalniejszą konstytucją, przypomnieć sobie wszystkie zwroty stylu Ezopowego, wszystkie sposoby omijania czujności cenzury rosyjskiej, ażeby się rozmówić z czytelnikami. Historja naszej odzsykanej niepodległości jest historją rozczarowań i niespodzianek. Między niemi znalazła się również wolność słowa. Wy dwudziesto, trzydziesto, a nawet czterdziesto letni, literaci nie macie wyobrażenia jakich wrażeń doznajemy my starsi, patrząc na zmartwych wstanie Jankuliów, Funkensteinów, Lachmanowiczów, przebranych w stroje urzędów polskich, spoglądając na egzemplarze czasopism, pokreślonych czerwonym atramentem polskim, Blisko 50 lat duch mój wytrzymywał torturę cenzury rosyjskiej, wycierpiał męczarnie, po których dotąd zostały na nim zabliźnione rany, a jednakże czułem wówczas daleko mniejszą zgrozę, niż dzisiaj. Cenzor rosyjski bowiem, chociaż często zwyczajny, tępy czynownik miał nad nami, nawet najznakomitszemi pisarzami tę wyższość, że lepiej od nas rozumiał i odczuwał interes swojego rządu, który my tylko nienawidziliśmy i nie pragneliśmy go popierać. Więc gdy na naszych myślach i słowach popełniał gwałt, musieliśmy mu przyznać rację polityczną. Ale dziś stosunek jest zupełnie inny: publicysta polski mówi o swoim rządzie, ma ciągle na widoku interes swojego państwa. Nie wiem, kto jest ten pan, czy ci panowie, którzy autorom polskim nie pozwalają pisać według dobrej woli i szczerego przekonania. Jeśli wszakże są to ludzie wykształceni i poważni myśliciele, to powinni rozumieć, że wobec odmiennych zdań mają tylko prawo do niezgody z niemi, ale zarazem obowiązek szacunku. Jeśli zaś są to zwyczajni urzędnicy, umiejący tylko spełniać polecenia swych władz, to niech wiedzą, że swojemi skreśleniami i konfiskatami głosów poważnych obrażają majestat najwyższego dostojeństwa narodu. Ponad wszystkiemi bowiem szczytami zwierzchności, ponad wszystkiemi godnościami urzędowemi stoją pisarze, w których wciela się dusza społeczeństwa, którzy są jego organami, jego rozumem i sumieniem. Może głupota lub oficjalna zarozumiałość zrzuci ze swych warg i piór lekceważenie dla literatów, mimo to pozostają oni najwyższymi dostojnikami każdego państwa.

I tak dalej. . .

Tak pisze sędziwy przedstawiciel niezależnej myśli polskiej, człowiek niczem nieprzekupny, niedbały o jakąkolwiek materjalność, charakterem silny, odważny i uczciwy, aż do publicznego wyznania popełnionych błędów, stylista polski niemal bez rywalów, wielka kolumna dorycka naszej literatury, człowiek, o którym powiemy jeszcze, że gdyby był wychowany na filozofji katolickiej, zostałby, ze względu na siłę umysłu, polskim Aristotelesem.

Tak zwana „Wolna Polska" cenzuruje Aleksandra Świętochowskiego i to w imię „moralności." W istocie wygląda tak, jak gdyby Papkin był najwięcej świetlaną postacią Polski, jej dziecięciem ukochanem, wymarzonem, płodem jakiegoś łgarza, który dla figlów przebrał się za Króla Ducha, do teatru amatorskiego. Ale czcigodny panie, nie możemy nie powiedzieć, że grzeszył Pan zawsze grzechem szlachetnym, jednakże grzechem, to jest optymizmem co do możliwości krytykowania ludzi za pomocą argumentów rozumowych. Dopóki heroizm niewoli trzymał uczucia ogółu w pewnym szachu i był elementem zjednoczenia, na dzikie rozpasanie żądz i popędów był to hamulec i chociaż myśl działała słabo, całość trzymała się zgodnym odruchem. Gdy niewoli zabrakło wylały się gejzery paskudztwa, nie ujęte przez żadną tamę rozumu. Przez rozum pojmujemy tu nie sprawność lub umiejętność zawodową, lecz ogólną kulturą filozoficzną, przystosowaną do całokształtu życia, której Polsce zupełnie brak. Równych sobie wzajem dzikusów pod tym względem możemy spotkać i w warsztatacie fabrycznym i na katedrze profesorskiej.

Godność pisarza niezależnego? Z tą sprawą jest jak z zapytaniem Ezopa o języku: co jest najlepsze i co jest najgorsze na świecie? Pisarz, a pisarz, toż to szczyt gniącej w obłokach i niedosiężnej oku arcywysokiej wieży, a może być i bezdenne bagno. To przedewszystkiem wypływa z gatunku natury ludzkiej tak, jak było dwóch łotrów, z których jeden się nawraca, a drugi nie i tak już jest, a próżno pytamy dla czego?

A następnie nie publiczność, nie uczniowie drukują i publikują prace pisane, lecz on sam, jeżeli ma za co, lub wydawca. W znakomitej książce p. t. „Przyszłość Inteligencji" (chodzi tu głównie o inteligencję pisarską) Karol Maurras, przestrzega przed złudzeniem pisarzy z godnością, to jest rzeczywiscie pragnących być niezależnymi: „Będziecie musieli być dosłownie Diogenesami, mieszkać w beczce, albo poddać się złotu wydawcy, który obstaluje u was zafałszowane umysły dla użytku partji politycznych, przedsiębiorstw ekonomicznych, lub obrazy pornograficzne dla impregnacji tłumów, gdzież będziecie szukać sprawiedliwości estetycznej lub filozoficznej, jeżeli i krytyka będzie pod takim samym obuchem? U publiczności? tak, ale to musi iść powoli, wypadkowo z zupełnem umęczeniem gorących talentów".

Jak zwierzę mistyczne Katablepas, które pożerało samo siebie, wielka część pisarzy obdarzonych talentem i myślą, ale za lekkomyślnie, za płytko traktująca swoje dzieło, które przecież może być i balsamem dusz i przekleństwem dla dusz, wysilała się na zabójstwo własnej wzniosłej profesji. Nie tylko nie broniła porządku i harmonji elementów bytu ludzkiego, bo tego zresztą nie potrzeba bronić, dość je zasłużenie wysławiać, jako jedyny godny przedmiot myśli ludzkiej, ale z sadyzmu subjektywnego zrobiła sobie sport literacki.

Ów dumny orzeł z nad Parnasu mieniący się równym bogom, wraz z motlochem zaatakował królów w imię „wolności". Liczył, że on tegoż motłochu będzie królem. Ów „Pankracyzm" skończył się smutnie, niewolą u złota, które poprostu niedozwala pisać i myśli rozpowszechniać Diogenesom myśli niezależnej. Niszcząc porządek władzy fizycznej, zniszczyli własną władzę duchową. Stali się niewolnikami złota więc chaosu.

Ogół pisarzy zrezygnował już z Olimpów i Parnasów. Są to najmici — i to najmizerniejsi jacy są, bo za pieniądze fałszujący myśl. Nikt ich nawrócić nie może. Może zaspakajają ciekawość publiczną. Z kulturą nie mają nic spólnego. Stali się biurem okłamywania opinji publicznej. A publiczność to czuje i z zupełną rezygnacją oddaje się ohydzie „brukowych Czerwoniaków i Poranniaków". Jest to przecież dalszy ciąg „Dziejów Grzechu" Żeromskiego.

Redakcja „Pro Patria".

Witaj nadchodzący chamie duchowy!

Mający umrzeć pozdrawiają cię! Takie pozdrowienie winni już dzisiaj wygłosić: inteligencja, mieszczaństwo polskie, przemysłowcy i ziemiaństwo.

Warstwy powyższe obecnie cechuje zadziwiająca bierność i obojętność w stosunku do najbardziej palących zadań naszego życia politycznego.

Bezwładnie, leniwie, obojętnie oczekują te sfery łaski. Opatrzności, rachują na kogoś, co zjawi się jak deus ex machina na ich ratunek. Nie tyle wiedzą ile przeczuwają, że ten cham duchowy nadchodzi, lecz może...może jakoś to bez nich będzie! Może jaki polityk Mussolini z nieba spadnie, może Piłsudski, może Poznańskie, a zresztą wszystko jedno kto.

Bezpartyjność i Boże broń od udziału w organizacji politycznej oto kwintesencja rozumowa gotowego do zarżnięcia naszego inteligentnego barana z zagubionym instyktem samozachowawczym i jednocześnie opanowanego przez tchórzostwo.

W pogoni za groszem, w walce o swe codzienne potrzeby zdobywają się oni na energję, na organizację zawodową niezbędną dla interesów, lecz na resztę zamykają oni oczy, lub ronią łezkę nad „biedną Polską", w której, być może, wszystkich djabli wezmą, lecz kogoś przecież Opatrzność zachowa w tej liczbie i ich.

Tak, Dmowski miał słuszność. mówiąc swej partji, partji par-exceleence drobnomieszczańskiej o cechującem ją tchórzostwie.

Marazm czy degeneracja? Ogólne jest zdanie, że praca w organizacjach polityczno-narodowy spoczywa w Warszawie na barkach zaledwie 200—300 ludzi.

Na więcej Warszawe nie stać i to jest wprost straszne. Te pare setek tysięcy ludzi średniej warstwy w Warszawie zdobyło się na taki wysiłek!

Prawdziwie jak w Rosji gdzie 60.000 oficerów rosyjskich w Petesburgu na jesieni 1917 roku nie umiało się przeciwstawić nikłej kilkutysięcznej grupie komunistów i pozwoliło im opanować stolicą. Wyginęli później nietylko oni. Podług wzorów naszego wschodniego sąsiada, dzięki 150 letniej symbjozie, idą dalsze zjawiska naszego życia. Kto je może w pewnym momencie zetrzymać, kto przeistoczyć?

Czy Piłsudski stanie się polskim Kiereńskim, czy polskim Mussolinim? Czy wbrew działającej zą nim masonerji, zdodędzie się na wielki twórczy czyn przeistaczający los i życie państwa i narodu, czy też zamach majowy stanie się tylko zjawiskiem epizodycznem na wzburzonych falach dziejów narodu, czy wreszcie może stanie się jeszcze njeden cud nad Wisłą i obudzi się instynkt samozachowawczy warstwy średniej jako mózgu narodu?

Czy inteligencja nasza zrodzi energję, wolę i siłę twórczą zdolną opanować wzburzone fale naszych dziejów?

Gdyby to zawiodło powstanie ostatnia możliwość — bolszewizm.

I nie trzeba się łudzić, że bolszewizm można u nas d z i s i a j zwyciężyć pod sztandarem republiki.

Osiem lat ustroju republikańskiego dowiodło, że ustrój ten wprowadził nas w całkowity bezład społeczno-gospodarczy, zagraża bytowi państwa. Płyną przerażające wieści z dawnego zaboru rosyjskiego o nastającej katastrofie. Posłowie sejmowi jak: Bryle, Dąbscy, Ledwochy pracują, pracuje 3-cia międzynarodówka i jej wysłannicy wyczuwają zapach krwi i śnią o łunach pożarów i mordach.

Z naprężeniem więc, ciągle podsycane są i pogłębiane nastroje majowe.

Awangarda bolszewizmu P.P.S. czasowo, znów przedzierzgnęła się w obrońcę demokracji i parlamentaryzmu uśmiercanych przez nią 12-13-14 maja w imię rewolucji socjalnej. Obecnie p. Diamand śpiewa znów duet unisono z p. senatorem Koskowskim, lecz tylko do czasu, tęskno mu bowiem do roli murzyna bolszewickiego.

Tak, lewica pracuje, robiąc miejsce dla bolszewizmu i dla tej otchłani która pochłonie: inteligencję, mieszczaństwo, przemysłowców, ziamian.

Wtedy robota będzie ukończona, Niemcy i Rosja otrzymają wspólną stałą granicę.

Kazimierz Brawicz.

CZYNNIK NIENORMALNY.

Ostatnie wypadki historyczne dowodzą ogromnej niekonsekwencji w postępowaniu narodów.

Wojna światowa była skokiem w przepaść, wykonanym z najlepszą wiarą w jego powodzenie, przez wszystkie wojujące narody.

Rezultat tego czynu nieobliczalnego, to zbiednienie Europy, przybliżenie się barbarzyństwa, tj. Azji aż do linji Bałtyk—Morze Czarne. Gdyby nie Mussolini i jeszcze kilku dzielnych ludzi nastąpiłby absolutny zmierzch narodów Europy.

Oczywiście narody naogół posługują się inną logiką i innem wnioskowaniem, niż jednostki. Naród, jako nadorganizm, nie ma centrum mózgowego i poznawczego, działa raczej impulsami i więcej uczuciami, niż logicznym przewidywaniem. Działa jak dziecko lub człowiek, opanowany afektem. Dlatego narodami muszą rządzić ludzie, t. j. jednostki, które powinny zastąpić mu rozum i planowe działanie, których jest całkowity brak w społeczeństwie. Biada narodom, gdy ci ludzie nie stoją na poziomie swego zadania.

Od lat kilkudziesięciu, nie trudno nie zauważyć, że do sfer przodujących narodom, coraz więcej wdziera się jednostek, które zdradzają zupełny brak rozumu stanu. Cogorsza jednostki te, zdradzają wpływ jakiegoś nienormalnego czynnika, nienormalnego w sensie psychjatrycznym. Wszędzie djalektyka, uczuciowość, afekty biorą górę nad realną i zdrową oceną rzeczywistości. Metafizyczne ideały (nieuzasadnione) stawia się wyżej, niż to co nakazuje postęp wiedzy przyrodniczej i społecznej.

Nie chodzi tu tylko o politykę, lecz o wszystkie gałęzie życia: przemysł, handel, sztukę, naukę, literaturę, prasę, życie obyczajowe. Wszędzie widać jakąś tajną rękę i nienormalny, wprost obłąkańczy sposób postępowania.

Do sfer i ludzi, którzy rządzili i przodowali losom narodów, został wstrzyknięty jakiś czynnik, który zupełnie spaczył i wykoślawił myśl cywilizacji.

Nie trudno się domyślić, że tym czynnikiem są u narodów aryjskich — żydzi. Wszystkie fundamenty, na których spoczywa nasza cywilizacja, wzięte historycznie, jak myśl polityczna i państwowa średniowiecza, prawo rzymian, sztuka greków, nawet piękna fantazja arabów, a przedewszystkiem tradycja chrześcijańska, zostały wstrząśnięte, i szybko zmieniają się w jakąś nawpół djabelską, a nawpół obłąkańczą sarabandę.

Ten nienormalny, obłąkańczy duch płynie do narodów aryjskich od żydów. Dlaczego? Bo jest rzeczą oczywistą, że żydzi wzięci jako całość, są narodem nawpółobłąkanym.

Ciekawe są rewelacje niektórych uczonych niemieckich.

Jeżeli otworzyć encyklopedję medyczną i przestudjować rozdział o chorobach umysłowych, to okazuje się, że są one daleko więcej rozpowszechnione, niż by się to na pierwszy rzut oka zdawało. Pomiędzy obłąkanym, którego zamyka się w szpitalu, a zlekka nienormalnym, który chodzi sobie swobodnie po świecie i daje się wykryć dopiero po dłuższem poznaniu, jest całe ogromne przejście.

Pomiędzy chorobami umysłowemi i chorobami fizjologicznemi leży cały dział chorób nerwowych. Są to choroby straszne, trudne bowiem do rozpoznania i leczenia.

Badanie tych chorób należy do najciekawszych działów medycyny. Ogromny procent ludzi współczesnych to spokojni, skryci obłąkańcy, bądź wynaturzeni nerwowcy. Właśnie ci ludzie, jako zło ukryte, stanowią niebezpieczeństwo dla naszej cywilizacji. Liczba nerwowców i pół - obłąkańców zwiększa się w miarę wzrostu skupisk wielkomiejskich z ich nienaturalnem, naprężonem życiem.

Narody, żyjące blizko z naturą i mające dopływ świeżych elementów ludowych (wieśniaczych), do pewnego stopnia mogą opanować owo straszne niebezpieczeństwo nienormalnego wynaturzenia się większych odsetek ludności. Inaczej żydzi, żyjący w warunkach sztucznych, oderwani od przyrody, są doskonałą pożywką, na której rozwijają się choroby umysłowe i nerwowe.

Żaden naród nie ma takiego procentu chorych umysłowo jak żydzi. Jeżeli teraz sobie uprzytomnimy, wielu to pół i ćwierć-obłąkańców nie jest notowanych przez statystykę, to dopiero można sobie wyobrazić, jak wielki procent żydów jest nienormalnych. Każdy niemal żyd, to histeryk, niezdolny do panowania nad sobą, nerwowiec bez kropli zimnej krwi. Niemałą rolę grała tu także wsobność małżeństw, stosowana przez pokolenia, która powoduje zwiększanie niebezpieczeństwa chorób umysłowych.

Choroby umysłowe odróżniają się, zarówno w silnej jak i łagodnej formie, kilkoma charakterystycznemi objawami:

1. Manja wielkości. Chorym zdaje się, że są ludźmi nadzwyczajnymi, królami, papieżami, nawet bogami. Jest to objaw silny. W słabszym stopniu to — megalomanja, uważanie siebie za człowieka doskonałego, któremu wszystko się należy, niesłychana pycha połączona z absolutnym brakiem wszelkiego krytycyzmu względem siebie samego i swoich postępków. W stosunku do drugich — to arogancja i wyzyskiwanie do ostateczności swojej przewagi. Nieliczenie się z drugimi i doprowadzanie ich do kroków rozpaczy. Już w tym opisie widzimy całego żyda. Każdy prawie żyd, choruje mniej lub więcej na manję wielkości.

2. Manja prześladowcza. Choremu zdaje się, że go ktoś chce zamordować, zniszczyć, zabić, jest w ciągłej naprężonej ostrożności i podejrzliwości. W słabszych objawach wyraża się ta choroba, jako ciągłe niezadowolenie z innych ludzi. Ciągłe utyskiwania na złość ludzką, na krzywdy, które chory cierpi od innych. Wszędzie dopatruje się nienawiści i szkodliwych działań względem siebie. W głowie mu jednak nie powstanie myśl, że jego postępowanie może jest właśnie tą przyczyną, że go nie lubią. I tu widzimy całego żyda. Cała działalność polityczna żydów i ich prasy, to jeden chór nienawiści, potępienia i utyskiwania na tych, wśród których mieszkają. Lecz nawet na najlżejszą samokrytykę niema u nich miejsca. Manja prześladowcza jest u żydów chorobą niemal pogłówną.

3. Halucynacja. W cięższych objawach chory widzi widziadła, rozmawia z niemi i t. p. W lżejszych objawach jest to poprostu przekręcanie rzeczywistości realnej, w miarę swojego widzimisię, i to z najlepszą wiarą. Jest to krańcowy subjektywizm, nie liczący się z niczem. Chory, gdy chce wyjść na spacer, twierdzi, że deszcz nie pada - to stróże polewają ulicę; gdy niema ochoty wyjść na spacer, jedna kropla, spadła z balkonu przy podlewaniu kwiatków, już go odstrasza. Taki subjektywizm spotykamy u dzieci, tym subjektywizmem przesiąknięci są niemal w całości żydzi. Choroba ta jest bardzo rozpowszechniona, zdrowy jednak sens i zmysły aryjczyka niepozwalają mu się jej poddawać. Żyd, który żyje w abstrakcjach i wymyślonych przez siebie kategorjach, przekręca najoczywistsze fakty natury, aby w ten sposób pogodzić ich ze swoją halucynacją. Do tej kategorji należą także wszyscy doktrynerzy.

4. Idee fix. Są to ubrdane wyobrażenia, w które chory absolutnie wierzy i chce je per fas et nefas urzeczywistnić. Np. rozwiązać kwadraturę koła, wynaleść perpetuum mobile i t. p. Idee te połączone z manją wielkości są bardzo niebezpieczne. Herostrates spalił świątynię. Taką też ideą fix ogarnięci są żydzi, twierdząc że są narodem wybranym, że inni ludzie to rodzaj dwunogiego bydła, że należy im się panowanie nad światem i t. p, Oczywiście nie przyjdzie żydom do głowy, skąd Pan Bóg z pomiędzy tylu narodów ziemi mógł sobie wybrać naród brzydki fizycznie, brudny, tchórzliwy, bez zdolności twórczych, Należałoby zwątpić o Bogu.

5. Moral insanity. Choroby umysłowe nazywają się w języku polskim niedokładnie, są to właściwie choroby duszy (duchowe, Geisteikrancheiten), Obłąkany to nietylko człowiek pozbawiony zdrowego sądu i myślenia, ale przedewszystkiem pozbawiony uczuć. Mianowicie uczuć wyższych, do których ludzkość doszła zmudną drogą cywilizacji. Uczucie wstydu, sumienia, uczucia sympatyczne, altruistyczne, łagodność obyczajów i t. p. Tego wszystkiego obłąkany jest pozbawiony, czasem więcej szwankuje rozum, czasem uczucie. To ostatnie nazywa się moral insanity, jest to właściwie idjotyzm uczucia, tak jak jest idjotyzm umysłu. Świetny opis człowieka, dotkniętego moral insanity, dał nam Jack London w swej powieści „Wilk morski“. Jego bohater kończy śmiercią na ostre zapalenie mózgu. Był to idjota uczuć. Otóż nie trzeba wielkiej obserwacji, żeby zaznaczyć, że większość żydów w znacznym stopniu, a reszta w mniejszym stopniu, dotknięta jest moral insanity, przynajmniej w stosunku do otoczenia aryjskiego. Zimny egoizm, okrucieństwo, brak wstydu, niewierność i zdradliwość, brak sumienia, rozpusta, zmysłowość-charakteryzuje w 90 procentach rasę żydowską.

6. Sumarycznie wyliczymy jeszcze kilka charakterystycznych objawów chorób duszy.

A) ciągłe podniecenie nerwowe, żywość nienormalna, bezustanna nienaturalna wesołość, usposobienie kpiące i cyniczne. Brak stałej powagi, którą się zastępuje wybuchami wściekłości i nienawiści.

B) niesłychane zdolności naśladownicze, chytrość, podstępność, zdolności symulacyjne. Symulacja jest zasadniczą cechą histeryków i wpół obłąkanych. Szczególne zdolności symulacyjne widzimy u żydów.

C) zmysłowość i bezwstyd, wynikające już nietylko z zepsucia, lecz wprost z braku uczucia wstydu. I w tym żydzi przodują. Cywilna odwaga żydów, ich arogancja i bezczelność pochodzą właśnie z braku poczucia wstydu, i braku poczucia, że narażają się na kpiny i śmieszność.

(c. d. n.) *R. Czajkowski.*

GŁOSY PRASY POLSKIEJ.

Po silnie podnieconym nastroju, nastąpiło uspokojenie, z którego możemy sądzić o nastrojach w sejmowych partjach politycznych.

Bankructwo ideowe tych partji jest całkowite i ta prawda nie ulega żadnej wątpliwości.

Optycznie biorąc, to wszystko jeszcze rusza się, nadrabia miną, wydaje uchwały, nakazy, odezwy i t. p., ale jest to już dowództwo bez armji.

Suwereni nasi z sejmu i senatu łudzą siebie że rządzą obecnie tak, jak i poprzednio, t. j. że każdy z nich ma schowaną za pazuchą cząstkę radium suwerennego.

Niestety, jest to już tylko zabawa w suwerenność pozostawiona tym „zadżumionym“, naiwnym, chorym manjakom w celu zajęcia ich czasu pozorami pracy.

Masy miejskie przechylają się albo do jawnego lub maskowanego faszyzmu, albo idą wprost do komunizmu. Masy wiejskie idą do monarchizmu lub, obałamucone darmowym podziałem ziemi,—do bolszewizmu.

Szerszego posłuchu sejmowo-demokratyczne partje mieć obecnie nie mogą, gdyż idea parlamentu partyjnego została w psychice inteligencji i ludu całkowicie i na długo skompromitowana.

Politycy sejmowi jakby tego stanu umysłów w Polsce nie widzieli i tem jest lepiej dla rozwoju idei faszystowsko-monarchistycznej.

Wszyscy postronni trzeźwiej oceniają sytuację i w artykule „Potrzeba gruntownej reformy“ prof. W. Komarnicki (№ 169 „Kur. Warsz.“) pisze:

„Wnlosek konstytucyjny rządu p. Bartla nosi wyraźne piętno wniosku doraźnego, tymczasowego, wniosku przygotowanego ad hoc. Rząd obecny sądzi, że w konjukturze politycznej, jaka się wytworzyła w wyniku wypadków majowych, wobec bezsiły parlamentu i stąd faktycznego zawieszenia formy rządów parlamentarnych, te zmiany. które proponuje dla swych celów, wystarczą mu, o resztę zaś się nie troszczy. Ale to nadaje zgłoszonym wnioskom charakter specjalny, niejako wyjątkowy. Jest to nie zasadnicza naprawa ustroju państwowego, lecz są to pełnomocnictwa rządowe, zredagowane w formie ogólnej“.

* * *

Politycy czynni Endecji, czyli Związku Lud.-Narodowego, są całkowicie zdezorjentowani. W tymże „Kur. Warsz.“ (№ 170), p. senator Koskowski, tak jakby od wczoraj do dziś nic nie zaszło, zgadza się łaskawie na uszczuplenie warcholstwa poselskiego poza sejmem i uważając, że powagę sejmu uratować jeszcze może wewnętrzny regulamin, pisze w zakończeniu swego artykułu:

„Co się zaś tyczy samego sejmu, to wszelkie deklamacje o samoochronie jego autorytetu, „jako instytucji“, muszą być uważane za czczą gadaninę, dopóki pp. marszałkowie nie przypomną sobie przedewszystkiem o regulaminie wewnętrznym. Pegulamin! Regulamin! Oto sposób, aby ludzie nie chodzili do sejmu, jak na — przedstawienie cyrkowe“

* * *

Po niefortunnej obronie, wspólnie z p. Diamandem z P. P. S., naszej demokracji politycznej i po utraceniu okopów pierwszej linji, p. B. Koskowski (w № 174 „Kur. Warsz.“), nazywając pociski rzucane przez lewicę na okopy senackie „rupieciami radykalistycznemi“, pisze:

„Rupiecie to są, rupiecie, te okrzyki, wrogie instytucji drugiej izby! Wspomnienia z roku 1792. Komunały z roku 1848. Anachronizmy. Pasują do bolszewizmu. Idą na rękę dążeniom dyktatorskim. Krzyżują natomiast usiłowania tych wszystkich, ktorzy pragną wzmocnienia, utrwalenia, usprawiedliwienia ustroju demokratyczno-parlamentarnego“.

* * *

Ta sama rozbieżność i dezorjentacja zapanowała w „Gazecie Warsz. Porannej“. Od chwili kiedy Roman Dmowski zaczął grać na fujarce faszystowskiej, zawstydzony Sadzewicz, przestał bić w wielki bęben blagi demokratycznej i zaczął pisać o... polityce zagranicznej. Poseł Zamorski nie zgadzając się na obecną rolę stronnictwa, wycofuje się z polityki i z partji.

* * *

Osoba p. Piłsudskiego rozłupała na dwoje serce naszej P. P. S. Rozdwojenie jest całkowite. Jedni (Moraczewski, Jaworowski, Downarowicz) sławią swego dawnego wodza, semici zaś, na czele, z protektorem żydów krakowskich Daszyńskim, atakują rząd obecny, przyczem dowiadujemy się, żeśmy rzeczywiście byli w jednej niewoli i dostaliśmy się do drugiej, gdyż w № 166 „Robotnika“ I. Daszyński pisze, g r o ż ą c już za rok odwetem majowym:

„Na miejsce wszechwładnego Sejmu, wchodzi wszechwładny Rząd. Z jednej niewoli przejdą obywatele Państwa pod drugą. Bo miary Polska nie zna, bo wszystko tu musi iść do skrajności! Przedtem Endecja omotała sznurami bezsiły Prezydenta na rzecz przewagi Sejmu, teraz rządowcy próbują się zrewanżować na Sejmie. A cierpiał i cierpieć będzie z powodu tych skrajności biedny naród polski. I znowu trzeba będzie jakichś dni majowych, aby obalać dzisiejsze plany ministra sprawiedliwości, o ileby stały się ustawą...“

* * *

Z tego tonącego okrętu zbankrutowanej doktryny socjalistycznej ucieka już załoga. Dalsze wypadki powiększą tylko antagonizmy. Dzisiaj niema już tam W. Sieroszewskiego, który po ogłoszeniu artykułu „Dosyć zabawy“ (148 „Głos Prawdy“), przedrukowanego w № 177 „Gazety Warszawskiej“, stanął pod zarzutem dążenia do faszyzmu, gdyż „radzi rozpędzić sejm raz na zawsze, aby już nigdy nie mógł się zebrać w tym samym charakterze“.

„Robotnik w № 171 pisze“

„Na pierwszy plan według projektu Sieroszewskiego, ma się wysunąć zastępująca Senat dzisiejszy „Izba Gospodarcza“, składająca się z przedstawicieli wszelkich organizacji gospodarczych. Mają być w niej reprezentowane interesy zarówno kapitału, jak i pracy (w jakim względem siebie stosunku liczebnym, niewiadomo). Żadne większe zmiany w organizacji pracy, jek również żadne strajki nie mogą się odbywać bez zgody tej Izby“.

Na zakończenie zaś, rozżalony „Robotnik, opuszczony przez inteligencję polską, a pozostawiony przy semickiej niańce, pisze, grożąc już tej inteligencji:

Inteligencja zawodowa, która jeszcze niedawno nawoływała do skupiania się wszystkich żywiołów postępowych dla obrony demokracji straciła zupełnie orjentację i nawołuje do zmian czysto reakcyjnych, nawskroś antidemokratycznych! Są to dopiero początki, ale dosyć tej zabawy, która się tragicznie skończyć może!

* * *

„Piast“ nie został z choroby demokracji politycznej uleczony. W № 28 tego organu Witosa czytamy:

„Polska może się utrzymać i rozwijać tylko, jako państwo zbudowane na wzorach Zachodu, jako państwo demokratyczne“.

Przynajmniej niema tu „przawidywania“, jakie daje „ziemiańskie“ stronnictwo Chrz.-Nar. w ostatniej swojej uchwale. „Piast“ broni koryta demokracji politycznej bez dociekań metafizycznych.

* * *

„Głos Monarchisty“ w № 22 pisze:

„Tylko o jednem zapomniał i p. Bartel i prof. Makowski. Nie można budować kamienicy na piachu, gdy się nie da mocnych fundamentów. Nie poradzi silny rząd, jeżeli będzie miał obok siebie wszechwładny Sejm i partyjnego prezydenta. Projekty p. Bartla, to zamierzenie na większą skalę, to odrodzenie rozsądnych zasad rządzenia państwem. Ale zapomniał pan Bartel, że wszystko, co jest pisanem na wodzie, nic nie jest warte.

Weź najlepsze ziarno i rzuć go na ugor. a nic z niego nie wzejdzie; zorzesz ziemię, a będziesz miał zboże i chleb

Kto chce coś osiągnąć, musi mieć odwagę stwierdzić, czego chce. Kto chce naprawić konstytucję i złamać sejmowładztwo, nie może wzmacniać władzy, przygodnie wybranego prezydenta, ale musi jasno powiedzieć, że jest zwolennikiem Monarchji i silnej władzy Królewskiej.

* * *

„Warszawianka“ organ Stron. Chrz.-Nar, tak starannie krytykująca parlamentaryzm do połowy czerwca, nagle z drogi do Rzymu zawróciła do Jerozolimy i z całą gorliwością neofity, wychwala angielski parlamentaryzm.

Trudno docieć przyczyn tej metamorfozy p. Strońskiego, gdyż dociekanie na razie byłoby próżne. Wszystko, co się dzieje w ostatnim roku w Stron. Chrz.-Nar., jest podejrzanem i dziwnem. Trudno nawet odróżnić, gdzie jest tam głowa, a gdzie inna część ciała. Stronnictwo to lawiruje od roku między republikanizmem a monarchizmem.

Kogoż ono chce otumanić. Czy sferę ziemiańską, zdradzoną już przez Endecję?

Dla ścisłości dziennikarskiej zaznaczamy, że ogłoszenia żydowskich wydawnictw pornograficznych „Świt“, z „Gazety Warsz. Por.“ (po naszym artykule w № 84 „Patrjotyczne ryje“), przeprowadziły się do „Warszawianki“. H. O.

Komnikaty
Zjednoczenia Monarchistów Polskich.

Dnia 27 czerwca r. b. w Łodzi odbyło się bardzo liczne zebranie Monarchistów. Sekretarz Generalny Zjednoczenia Monarchistów Polskich, p. Bogumił Orzechowski, przedstawił zebranym bieg wypadków politycznych, a następnie zapoznał słuchaczów z programem Zjednoczenia Monarchistów Polskich.

Następnego dnia t. j. 28 czerwca, odbyło się podobne zebranie w Pabjanicach w sali kina „Luna“ przy audytorjum do 1000 osób. Przemawiał przedstawiciel Zarządu Głównego p. Lucjan Długokęcki i p. B Orzechowski.

Dnia 26 czerwca r. b., t. j. w niedzielę, odbyło się wielkie zgromadzenie Monarchistów w Lubochni, pow. Rawski (pod Tomaszowem Maz.). Przemówienia p. K. Załuski zebrani wysłuchali ze skupioną uwagą. Po p. K. Załusce zabrał głos p. Walerjan Dobiecki. Z przebiegu wiecu uwidoczniło się, że Sejm, jako taki, został w oczach włościan całkowicie zdyskredytowany.

Dnia 5 czerwca b. r. odbył się w Poznaniu Zjazd delegatów i mężów zaufania Zjednoczenia Monarchistów Polskich z Województwa Poznańskiego. Na zebraniu przemawiał prof. Grabowski, a następnie prezes—generał Raszewski, wysłuchał szczegółowych sprawozdań delegatów i mężów zaufania. W końcu zabierali głos delegaci, przedstawiając swoje poglądy -odpowiadał generał Raszewski i mecenas Obiezierski, wiceprezes Zarz. Gł. Z. M. P.

Dnia 12 czerwca r. b. odbyło się w Ostrowie w sali Hotelu Polskiego, zebranie członków Koła Zjedn. Monarchistów Polskich przy licznym współudziale sympatyków. Na zebranie z Poznania przybył p. Dr. Edward Chmielewski i sekr. poznańskiego Koła Woj. p. St. Mierzejewski.

Staraniem miejscowego grona sympatyków ruchu monarchistycznego, odbył się w Przemyślu w niedzielę dnia 11 czerwca r. b. w sali magistratu Przemyskiego odczyt p. t. „Monarchja a Demokracja“. Prelegentem był z ramienia Wojewódzkiego Koła Lwowskiego p. dr. Marjan Moskwa. Zebraniu przewodniczył p. Rejent Wilczek.

Na propagandę monarchistyczną i fundusz prasowy „Pro Patria“.

P. Bron. Dzierożyński	Głębokie	zł.	4.—
„ Dr. Feliks Warchałowski	Jasło	„	5.—
„ Seweryn Kulczycki	Warszawa	„	5.—
ks. Kwiatkowski	Płock	„	5.—
Dr. T. Manowski	Czerniejewo	„	8.—
	Razem . . .	zł.	27—

Do p. p. prenumeratorów.

Przypominamy o konieczności opłacenia prenumeraty za kw. III r. b. Zaległości pojedyńcze po podsumowaniu wynoszą sumy poważne. Nieakuratność wpłat utrudnia prowadzenie wydawnictwa.

Adm. „Pro, Patria“

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk „Reduta“ Traugutta 3. Tel. 40-39.